



WŁADYSŁAW TOMASZEWSKI

3 II 1936 - 1 VI 1986



3912 1000

III 473



Pamięci Redaktora Władysława Tomaszewskiego

Dnia 1 czerwca 1986 r. w Poznaniu nagle zmarł Władysław Tomaszewski — wieloletni redaktor „Przeglądu Zachodniego”, człowiek szczerze oddany Instytutowi Zachodniemu, przyjaciel wszystkim, którym udostępniał łamy pisma.

Życiem i myślą był związany z Wielkopolską. Tutaj urodził się 3 lutego 1936 r. w Kostrzynie, w rodzinie o tradycjach rzemieślniczych, ceniącej dobrą i solidną pracę. W dzieciństwie przeżył wysiedlenie do Generalnej Guberni, potem wraz z rodzicami zamieszkał w Swarzędzu. Do miasteczka tego zachował trwałą sentyment i przywiązanie, jego mieszkańców znał i darzył szacunkiem, który zwykle towarzyszy uznaniu dla ludzi pracujących ciężko, ale sensownie i z powodzeniem. Po ukończeniu szkoły podstawowej stąd właśnie dojeżdżał w latach 1950 - 1954 do renomowanego gimnazjum im. Karola Marcinkowskiego w Poznaniu. Lubił wracać wspomnieniami do tych lat, do atmosfery niełatwych czasów, do szkoły z piękną tradycją i doświadczoną kadrą pedagogów, którzy może nie byli pozbawieni śmieszności, nawet lekkich dziwactw, ale wymagania stawiali wysokie, na miarę tego co ofiarowywali swoim podopiecznym. Słusznie mógł być dumny, że to właśnie gimnazjum ukończył ze świadectwem stanowiącym przedmiot marzeń każdego maturzysty.

Wszechstronnie uzdolniony, od wczesnych lat przejawiał jednak wyraźnie humanistyczne zainteresowania i nie zawahał się podejmując decyzję o rozpoczęciu studiów polonistycznych na Uniwersytecie Poznańskim (1954 - 1958). I tu również miał szczęście trafić na pedagogów i uczonych wyrostłych z najlepszych tradycji nauki polskiej. Specjalizując się w historii literatury staropolskiej uczył się na seminarium prof. Romana Pollaka i pod jego kierunkiem napisał pracę magisterską „L'Aminta Torquata Tassa w przekładzie Jana Andrzeja Morsztyna”. Rozprawa ta zyskała ocenę bardzo dobrą i z takim również wynikiem złożył 28 czerwca 1958 r. egzamin końcowy na Wydziale Filologicznym. Aczkolwiek później odszedł od literaturoznawstwa, to zachował

w sobie trwałe rozmiłowanie w literaturze polskiej, zwłaszcza w wielkiej poezji romantycznej. Odkrywał w niej treści wciąż żywe, potrafił o tym niebanalnie mówić, a w przystępie dobrego humoru chętnie i wybornie recytował odsłaniając przed słuchaczem prawdziwy urok dobrej poezji.

Kilka pierwszych lat po ukończeniu studiów przyniosło decyzje rozstrzygające dla Jego dalszych losów osobistych i zawodowych. W pół roku po uzyskaniu magisterium podjął 1 stycznia 1959 r. pracę w dziale wydawniczym Instytutu Zachodniego i pracy tej pozostał wierny do końca, poświęcając jej przeszło ćwierćwiecze najlepszego, najbardziej twórczego okresu. Wkrótce potem założył w 1962 r. rodzinę wchodząc w związek małżeński z Teresą z d. Moellenbrock i w 1965 r. przeżył radość z narodzin córki Hanny. Przeniósł się na stałe do Poznania, lubił życie rodzinne, cieszył się z własnego, skromnego mieszkania i cierpliwie borykał się ze zwykłymi w Jego zawodzie kłopotami materialnymi.

Zatrudnienie w Instytucie Zachodnim stanowiło w Jego życiu moment zwrotny i chyba psychicznie nie najłatwiejszy. Niechętnie żegnał się z polonistyką i dotychczasowymi zainteresowaniami. Działalność redakcyjna wymagała sporego nakładu pracy, nieustannego uzupełniania wiedzy i pochłaniała czas potrzebny dla skupienia się na własnej twórczości. W krótkim czasie musiał zdobyć dogłębne rozeznanie w zupełnie nowej problematyce, jakże często odległej od kierunku studiów uniwersyteckich. A mimo to niełatwo przeoczyć moment ciągłości w Jego życiowym rozwoju. Emocjonalnie był bowiem niezwykle mocno przywiązany do Wielkopolski, autentycznie poznał historię regionu i posiadał osobowość ukształtowaną w jego tradycjach. To właśnie w naturalny sposób prowadziło Go ku myśli zachodniej, z której przecież wyrósł Instytut Zachodni i „Przegląd Zachodni”. Jego pełna identyfikacja z Instytutem Zachodnim oraz głębokie zrozumienie charakteru i naukowej funkcji „Przeglądu Zachodniego” miały więc szersze podłoże intelektualne i uczuciowe, opierały się na określonym widzeniu zarówno dalszej przeszłości, jak i powojennej rzeczywistości.

W dziale wydawniczym Instytutu Zachodniego zetknął się ze wszystkimi kolejnymi szczeblami redaktorskiego zawodu, zdobywając pełne kwalifikacje rasowego wydawcy. Poczynając od 1960 r. przez wiele lat pełnił funkcję sekretarza redakcji „Przeglądu Zachodniego”, a z dniem 1 stycznia 1972 r. objął stanowis-

ko redaktora naczelnego Wydawnictw Instytutu Zachodniego. Poznał niewdzięczny i tak często niedoceniany trud korektora, stopniowo wszedł w tajniki sztuki wydawniczej i zaznał na równi goryczy i radości płynącej z samodzielnego kierowania pismem. Był przywiązany do Swojego działu i darzył przyjaźnią grono najbliższych współpracowników. Dobrze czuł się wśród drukarzy, znał ich i z wieloma łączyły Go więzy sympatii. Ale i z cenzorami potrafił dochodzić wspólnego języka, zawsze poszukując rozsądnego kompromisu między tym co trzeba i tym co można. W niejednym czerpał wzór z dra Mieczysława Suchockiego, redaktora naczelnego „Przeglądu Zachodniego” w latach 1948–1965. Szanował go za mądrość i wiedzę, za umiejętność wnikliwej analizy tekstu i gotowość służenia pomocą autorom mniej wprawnym w rzemiośle pisarskim. Uważał się za jego ucznia i nie było to zdawkowe, gdy wspomnienia o M. Suchockim kończył „osobistymi wyrazami głębokiej czci i wdzięczności najserdeczniejszemu Nauczycielowi”.

Posiadał mocno ugruntowane poczucie odpowiedzialności za właściwy dobór i jakość materiałów ogłaszanych w „Przeglądzie Zachodnim”. Dobrze pamiętał — i sam o tym pisał — że nawet w trudnych dla nauki polskiej latach stalinowskich „bardzo regularnie ukazujący się organ Instytutu Zachodniego pełnił wyjątkową rolę uzyskując miano najlepszego czasopisma historycznego Polski”. Nie bez wewnętrznych obaw przejmował redakcję, chciał utrzymać wysoki poziom czasopisma i miał zresztą ku temu wszelkie predyspozycje. Zapewnił ciągłość w sposobie redagowania „Przeglądu Zachodniego” i ostrożnie przeprowadził pismo przez kolejne modyfikacje profilu: odsunięcie na dalszy plan problematyki Ziem Zachodnich, ale bez całkowitego jej zarzucenia; szersze uwzględnienie zagadnień współczesnych, ale nie kosztem zapoznania ich historycznych korzeni; wprowadził tematykę polonijną, ale baczył, żeby ilościowo nie wykrzywiła tradycyjnego charakteru pisma. Zdawał sobie sprawę, że „Przegląd Zachodni” powinien odzwierciedlać dokonania naukowe Instytutu Zachodniego, ale i z tego, że nie może to prowadzić do ciasnoty tematycznej i prowincjonalizmu. Chętnie więc udostępniał łamy pisma autorom z innych ośrodków naukowych w Polsce, zwłaszcza z placówek rozwijających się na Ziemiach Zachodnich.

Obdarzony wyobraźnią i kulturą umysłową posiadał rzadki dar inspirującego oddziaływania na otoczenie i w tym względzie



bywał niezwykle szczodry. Potrafił zachęcić do podjęcia określonej problematyki, podsunąć temat i sposób jego ujęcia. Nie byłem jedynym pracownikiem Instytutu, któremu wskazał pierwszą książkę do recenzji i zaproponował temat pierwszego artykułu. Z Jego bezpośredniej inicjatywy powstało wiele prac opublikowanych później w „Przeglądzie Zachodnim”, „Polish Western Affairs”, „La Pologne et les affaires occidentales”. Niektóre Jego pomysły wydawnicze zostały zrealizowane tylko częściowo, inne pozostały w sferze zamierzeń. Wspominał czasami, że wydawnictwo Instytutu Zachodniego powinno objąć patronat nad zbiorowym dziełem o wielowiekowych stosunkach kulturalnych między Polską i Niemcami. Przed wielu już laty mówił o potrzebie wydania antologii myśli zachodniej opatrzonej krytycznym komentarzem. Irytował Go brak całościowego opracowania przedstawiającego w uporządkowany i systematyczny sposób stosunki polsko-zachodniemieckie. Zamierzał doprowadzić do ogłoszenia w „Przeglądzie Zachodnim” serii artykułów o wybitnych twórcach myśli zachodniej, które z czasem mogły się złożyć na większą całość.

Był niezmiernie wyczulony na warstwę językową, na klarowność i logikę wywodów. Do dobrego tekstu z przyjemnością i znanstwem wprowadzał nowy zwrot, czasem pojedyncze słowo celnie trafiające w intencję autora. Znał niepokoje debutantów, chętnie służył im pomocą i cierpliwie usuwał nieporadności wyrosłe pod niewprawnym piórem. Martwiły Go natomiast przypadki zwykłego niechlujstwa, jawnego braku troski o poprawną konstrukcję i precyzyjne wyrażenie myśli. Wręcz z alergiczną pasją reagował na teksty przeladowane pretensjonalną terminologią, pod którą najczęściej odkrywał pustkę intelektualną. Zbyt jednak delikatny, żeby lekką ręką dyskwalifikować materiał złożony w redakcji, starał się odnaleźć w nim jakieś wartości i nadać mu kształt umożliwiający skierowanie do druku. Poświęcał na to wiele godzin i chyba nazbyt rozrzutnie szafował swoim czasem. Prawda, że wielu z nas może się poczuwać do głębokiej wdzięczności za okazaną pomoc, ale to niezmiernie życzliwe i ciepłe nastawienie do autora miało również swoją gorzką cenę. Po latach autentycznego zapachu i entuzjazmu zaczął coraz częściej odczuwać znużenie, a może chwilami nawet zniechęcenie do pracy, którą przecież niegdyś polubił. W dodatku nałożyły się na to kłopoty wydawnicze i przykry fakt, iż „Przeglądu Zachodniego” nie

ominęły powszechne w kraju zakłócenia w terminowości ukazowania się czasopism naukowych.

Niestety, wszystko to sprawiało, że ustawicznie odkładał na spokojniejsze czasy podjęcie własnej pracy naukowej. Interesował się bardzo powojenną publicystyką na tematy niemieckie w latach 1945 - 1949, nie bez racji zakładając, iż ówczesne kontrowersje odślaniały różnicowanie autentycznych postaw społeczeństwa polskiego. Znakomicie orientował się w powikłanej historii Instytutu Zachodniego i nosił się z myślą napisania monografii na ten temat. Pozostawił po sobie stosunkowo drobne rozmiarami prace, dające wszakże pojęcie o Jego możliwościach pisarskich. Spośród nich warto może wspomnieć o treściwym zarysie historii „Przeglądu Zachodniego” (w: L. Paszkiewicz, W. Tomaszewski, „Bibliografia zawartości „Przeglądu Zachodniego” 1956 - 1965” Poznań 1967) oraz Instytutu Zachodniego (w: „Katalog Wydawniczy”. Poznań 1969); artykuły napisane wspólnie z A. Kwileckim, „Poznań jako ośrodek polskiej myśli zachodniej w dwudziestolecium międzywojennym” (w: „Przegląd Zachodni” 1974, nr 5 - 6) oraz o kilku zręcznych i wyważonych rozprawkach na temat Ziemi Zachodnich (w: S. Sierpowski [red.], „Polska nad Odrą i Bałtykiem” Poznań 1986).

W Instytucie Zachodnim piastował jedno z najbardziej ekspozycyjnych stanowisk, ale w rzeczywistości spełniał rolę o wiele znacznie szerszą niż wskazywały na to Jego oficjalne kompetencje i obowiązki. Przez dziesięć lat kierował organizacją partyjną, regularnie uczestniczył w posiedzeniach kolegium dyrekcyjnego i poznał dokładnie codzienne problemy Instytutu oraz kłopoty jego pracowników. Nie pozostawał obojętny na losy innych — chciał i umiał służyć dobrą radą, niejednokrotnie też dyskretnie wspomagał kolegów i przyjaciół. W sytuacjach konfliktowych oddziaływał uspokajająco, szukał kompromisu i starał się taktownie wyciszyć nadmierne i często tak niepotrzebne emocje. Skądinąd czynił to wcale skutecznie albowiem łatwo nawiązywał kontakt z ludźmi i wzbudzał autentyczną sympatię otoczenia. W zachowaniu przystępny, obdarzony poczuciem humoru, nie pozbawiony zwykłych słabostek ludzkich, cieszył się naturalnym autorytetem i trudno było nie wziąć pod uwagę Jego opinii w sprawach zawodowych czy nawet osobistych. Obcowanie z Nim stanowiło w istocie urokliwą przygodę emocjonalną i intelektualną, i być

może dlatego zbliżał i jednoczył różne grupy zawodowe i różne pokolenia w społeczności instytutowej.

Odszedł od nas człowiek o niepowtarzalnej osobowości pozostawiając szczere odczucie żalu i pustki po mądrym wydawcy, opiekuńczym zwierzchniku, spolegliwym koledze i może najbar dziej — wrażliwym i serdecznym przyjacielem.

Nad Jego mogiłą prof. Andrzej Kwilecki powiedział: „Wladek kochał Instytut”.

Zbigniew Mazur